



Konrad T.
Lewandowski

Szatan i spółka

DALSZE PRZYGODY
SZATANA Z SIÓDMEJ KLASY

NASZA
KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017

Text © copyright by **Konrad T. Lewandowski**, 2017

Powieść *Szatan i spółka* jest kontynuacją książki **Kornela Makuszyńskiego**
Szatan z siódmej klasy.

Projekt okładki i stron tytułowych **Daniel de Latour**

Rozdział pierwszy,
w którym poznajemy głównego bohatera,
a on straszy i bierze wszystko na siebie.

Adaś Cisowski zdaniem kolegów ze szkoły był postacią z filmu szpiegowskiego. Jeszcze w jego podstawówce istniała popularna teoria, jakoby tuż przed premierą *Małych agentów* odkleił się od taśmy i zamiast do kin całego świata z sobą tylko znanych powodów trafił do warszawskiego gimnazjum imienia Bohaterów Września, do klasy II b. Niektórzy żalowali, że niezwykle gadżety stanowiące wyposażenie tajnego agenta musiały pozostać w hollywoodzkim śnie, ale najważniejszy z nich, czyli własną głowę, Adaś szczęśliwie zabrał ze sobą do rzeczywistości przyziemnej. Jego największą pasją była informatyka, ale komputerem, na którym rozgrywał swoje hakerskie gry – cały świat. Ogólnie przyjęty podział na realność i wirtualność uważał za nieaktualny i przereklamowany.

Szalone pomysły Adasia brały się przede wszystkim z bystrej i uważnej obserwacji otoczenia. Na przykład ta historia z bezgłowym duchem w szkolnej piwnicy... W piwnicach, jak wiadomo, bywa ciemno, a w miejscach źle oświetlonych wzrok płata nieliczne figle. Odkrył to już w średniowieczu polski uczoney Witelon, który w swym

dziele *Optyka* opisał niezwykley przypadek rycerza Kota. Ów mąż szlachetny pewnego razu wybrał się szarym świtem na polowanie i zobaczył wilka ogromnego jak najwyższe drzewa. Wzięło się to stąd, że w gęstym porannym półmroku nie można było dokładnie ocenić odległości i wilk sunący na tle odległego lasu wydawał się bardzo wysoki. Cała świta uciekła w dzikim popłochu, sam zaś pan Kot, będąc, bądź co bądź, rycerzem, odważnie wytrzymał na posterunku, zdecydowany stawić czoła olbrzymiej bestii... aczkolwiek stał na miękkich kolanach i „w wielkim strachu”, jak uczciwie przyznał. Wytrzymał jednak dość długo, by zobaczyć, że wilk, podchodząc bliżej, zaczyna maleć, a na koniec powraca do naturalnych rozmiarów. Rycerz Kot opowiedział o tym zdarzeniu znajomemu mnichowi, którym okazał się magister Witelon, nauczyciel w szkole klasztornej w Legnicy, i tak historia owa została zapisana i dotrwała do naszych czasów. Zauważmy jednak, że gdyby rycerz Kot haniebnie dał drapaka razem z resztą towarzystwa, zamiast naukowej rozprawy o złudzeniach optycznych mielibyśmy straszliwą legendę o wilkach-potworach pożerających niewinne dziewice (oraz inne ciała). Strach ma wielkie oczy, ale czasem wystarczy chwilę zaczekać z ucieczką, aby sprawy odzyskały właściwe proporcje...

Kiedy więc w szkolnej piwnicy zepsuła się żarówka, Adaś zaobserwował podobny fenomen. Otóż w piwnicznym korytarzu pojawiła się niezwykley smuga cienia. Każdy, kto przez nią przechodził, tracił na chwilę głowę, ta

bowiem znajdowała się wówczas w trochę ciemniejszym miejscu niż reszta ciała, tak że oko ludzkie przestawało ją dostrzegać. Reszta ciała zdekapitowanego przez złudzenie optyczne też rysowała się zdecydowanie widmowo... Oczywiście wystarczyło, aby „święty duch” postąpił pół kroku w przód albo w tył i głowa zaraz się odnajdywała, a upiór zmieniał się w beczelnie roześmianego gimnazjalistę. Gdyby jednak do kompletu dodać efekty akustyczne w postaci szczękania zardzewiałym łańcuchem gdzieś w ciemnościach, a przewidzianego do nastraszenia delikwenta zawczasu odpowiednio przygotować psychicznie, rezultat przerósłby dzieła Stephena Kinga.

Wobec takiego odkrycia o dotychczasowych grzecznych rozrywkach nastolatków natychmiast zapomniano. Adaś i jego paczka niezwłocznie podzielili się zadaniami i ustalili, w którym dokładnie miejscu powinna stać bezgłowa zjawa, gdzie jej pomocnik z łańcuchem oraz ofiara. Po czym szajka zabrała się do wyrównywania rachunków z osiłkami słynącymi z gnębienia młodszych kolegów.

Na pierwszy ogień poszedł niejaki Micha, czyli drugoroczny Michalski z II a. Urobiony wcześniej opowieścią, że w piwnicy „coś straszy”, i doprowadzony na miejsce, zwiewał tak, że w drodze powrotnej zapomniał użyć klamki i nabił sobie o drzwi trzecie oko na czole. Ma się rozumieć, sine. Tak go przy tym oświeciło, że przestał zaczepiać pierwszaków i zajął się pisaniem mrocznych wierszy w stylu emo. Doceniono je potem w kilku kon-

kursach poetyckich zorganizowanych przez podwarszawskie gminy.

Po tak spektakularnym sukcesie Adaś postanowił, że teraz nastraszą niejakiego Bryłowicza z III b, zwanego popolicie Bryłą. Już sam ten pomysł w gronie samozwańczych duchów wzbudził szczerą grozę. Bryła był postrachem szkoły, bali się go wszyscy, nawet nauczyciele. Pochodził z rodziny patologicznej od pokoleń, a każdy, kto mu podpadł, musiał płacić tygodniowy haracz, by zachować całą skórę.

Samo to, żeby w ogóle podejść do Bryły i do niego zagadać, wydawało się akcją w stylu kamikadze. Nikt z grona spiskowców się na to nie odważył, więc za radą Adasia podrzuciono Bryle liścik, niby od nieśmiałej wielbicielki proponującej mu randkę w piwnicy. Aby wzbudzić w ofercie metafizyczny niepokój, list ów napisano na skrawku starego, pożółkłego papieru, który Adaś wyszukał w szpargałach swojego pradziadka Adama. Treść nagryzmolili znalezionym w parku wronim piórem i rozwodnionym keczupem, by atrament wyglądał jak krew. Litery wyszły tak koślawo, że całość wyglądała jak najprawdziwszy list z zaświatów spisany w mrocznej krypcie, na wieku spróchniałej trumny, gnijącą ręką martwej narzeczonej.

Bryła ze swej bulwiasto-kartoflanej natury był zbyt tępy, aby takie subtelności dostrzec i zrozumieć, ale przecież jakiś niejasny, zabobonny lęk zdołał się do jego dresiarzkiej duszy przebić. Obserwowany przez spiskowców z bezpiecznej odległości, oglądał pismo długo i podejrzli-

wie. Chyba nawet uruchomił przy tym jakieś procesy myślowe w partiach mózgu znajdujących się powyżej uszu, bo wyraźnie poczerwieniał z wysiłku. W końcu zmiął list, wyrzucił do kosza, a następnie z zaciętą miną, niczym mroczne fatum, zstąpił do piwnicy...

Oglądać lub czytać horrory to jedno, ale osobiście znaleźć się w scenie jak z powieści grozy, to doprawdy przeżycie niezapomniane. Czesiek Zalewski z nerwów zapomniał szcząkać swoim łańcuchem, Adasiowi spocily się dłonie, reszta kolegów wręcz zapomniała oddychać.

Wszyscy wsłuchiwali się w odgłos ciężkich kroków na schodach – stopień po stopniu, coraz głośniejszych... Chwilę potem w głębi piwnicznego korytarza zamajaczyła sylwetka zbliżającego się Bryły. Gdyby nie zdołali go nabrać, rozjuszony osiłek ścigający po ciemnych zakamarkach przerażonych drugoklasistów sam jawiłby się wilkołakiem, wampirem i potworem Frankensteina w jednym. Po prostu dramat i trwoga!

Kto tutaj kogo bał się bardziej, to doprawdy szekspirowskie pytanie! Decydujące, jak w przypadku rycerza Kota, było jednak, komu pierwszemu zabraknie odwagi.

Na widok cienia dziewczyny bez głowy Bryła stanął jak wryty. Wręcz skamieniał. Gdyby postąpił jeszcze dwa kroki bliżej, złudzenie optyczne przestałoby działać, ale on nie był w stanie się ruszyć choćby o centymetr.

– Przyszłam po ciebie... – wyszeptwała widmowa zjawa uroczystym pogrzebowym tonem i powoli wyciągnęła ku niemu rękę. Skinęła, wzywając go do siebie.

Bryła wydał bardzo dziwny dźwięk. Było to coś pomiędzy piskiem zagryzanej przez kota myszy a pomrukami towarzyszącymi niestrawności. Mówiąc wprost, Bryłowicz dał głos jednocześnie z obu końców.

– Chodź ze mną... – powiedziała bezgłowa dziewczyna, głosem dobywającym się z mrocznej pustki.

Pod Bryłą ugięły się kolana. Zatoczył się, oparł ręką o ścianę, namacał włącznik światła, ale ponieważ żarówka była przepalona, desperackie pstrykanie nic nie dało. Jedynie wzmogło ogólny nastrój daremności i zatracenia w otchłani lęku.

Czesiek Zalewski wziął się wreszcie w garść i zaszczekał łańcuchem. Nieżyczliwi złośliwcy utrzymywali potem, że to nie był łańcuch, tylko jego zęby, ale tak czy owak, stanął na wysokości zadania.

– Jesteś mój... – Upiorzycza wyciągnęła przed siebie obie ręce. – Pójdź w me ramiona...

Bryła konwulsyjnie szarpnął się do tyłu i rzucił do rozpaczliwej ucieczki. On, postrach gimnazjum, okazał się większym tchórzem od najbardziej tchórzliwej ze swoich ofiar i uciekł z piwnicy z obłędem, który w oczach się nie mieści, jak pisał poeta. Wprawdzie głowy o drzwi sobie nie rozbił jak jego poprzednik, ale w zamian stało się coś o wiele gorszego i bardziej kompromitującego, o czym powiemy za chwilę.

– I jak wypadłam? – zapytała Ewka Olszowska, wychodząc ze smugi cienia i odzyskując głowę.

Adaś musiał najpierw odkaszlnąć, przetłknąć ślinę i wziąć głęboki wdech, zanim zdołał powiedzieć, że świetnie.

– I nic się nie bałaś?! – zapytał Czesiek głosem drżącym jak łańcuch w jego rękach.

– A niby czego miałam się bać? – zdziwiła się Ewa. – Przecież byście mnie obronili jakby co, prawda?

Chłopcom najpierw mocno wydłużyły się miny, ale zaraz potem skwapliwie, jeden przez drugiego, zaczęli zapewniać, że tak, że oczywiście, no ma się rozumieć! Trochę przy tym musieli przekonywać samych siebie, choć przecież koleżanki z klasy na pastwę mrocznego losu nigdy by nie zostawili. A już zwłaszcza Ewki – tej najładniejszej.

Przyszła pora wyjaśnić, skąd w tym spisku wzięła się dziewczyna. Z głupiego pomysłu, mówiąc krótko, jak wiele genialnych idei na tym dziwnym świecie. Otóż po udanej akcji z drugorocznym Michalskim kompani Adasia uznali, że teraz kolej nastraszyć koleżanki. Nie było to ani rycerskie, ani mądre, ale w ostatecznym rachunku bardzo pocuczające.

Na pierwszy ogień poszła Ewka, chyba właśnie dlatego, że najładniejsza. Przygotowania poszły sprawnie, tylko że wszystko skończyło się kompletnym niewypałem. Ewa nie przestraszyła się ani trochę. Zaprowadzona na miejsce kaźni, przyjrzała się z ciekawością bezgłowemu Adasiowi, po czym zaczęła bić mu brawo.

– Ale fajnie, chłopaki! – zawołała. – Jak na to wpadliście? Może się zamienimy? Mogę teraz ja być duchem?

Dlaczego Ewa się nie przestraszyła? To pytanie nurtało Adasia tak bardzo, że wieczorem postanowił zapytać o zdanie pradziadka-imiennika. W rodzinie mawiano, że wraz z imieniem chłopak odziedziczył wszystkie talenty czcigodnego przodka. Pan Adam skończył już dziewięćdziesiąt trzy lata, ale bynajmniej nie żegnał się z tym światem. Ubrana na czarno anorektyczka z kosą wyraźnie wolała z nim nie zadzierać. Ich wzajemne stosunki to temat na osobną historię, którą pominiemy, aby nie komplikować tej opowieści. Dość rzec, że pradziadek Adam w głębi duszy pozostał nastolatkiem, żwawością ciała i umysłu budząc podziw kolejnych pokoleń gerontologów – rosnący w miarę jak ci specjaliści od starości robili się coraz starsi.

Tym razem Adaś usłyszał od staruszka reprimendę.

– Uważasz, że to ładnie straszyć dziewczęta?

– Ale ona, dziadku, wcale się nie przestraszyła... Dlaczego?

– A ty byś może chciał, żeby uciekła z krzykiem? Człobyś się wtedy lepszy i dzielniejszy?

– Chyba nie, dziadku, ale to nie był mój pomysł...

– Teraz jeszcze się wykręcasz, mój późny wnuku, potomku od siedmiu boleści?!

– Chłopaki to wymyśliły, a ja im się tylko nie sprzeciwiłem.

– A dlaczego, drogi późny wnuku, nie sprzeciwiłeś się głupiemu pomysłowi?

– No bo... bo... – Adaś zebrał myśli oraz odwagę. – Ja nie chciałem, żeby oni sobie pomyśleli, że nie jestem z nimi – wyznał szczerze.

– I dlatego musiałeś być baranem, który idzie z resztą stada, tak?

– Dziadku, już wiem, że zrobiłem głupio. Chciałem, żeby mnie lubili, a powinienem bardziej się szanować...

– No nareszcie!

– I obiecuję, że to się już więcej nie powtórzy.

– Niech ci będzie, trzymam za słowo!

– Ale, dziadku, dlaczego ona się nie przestraszyła?

– To całkiem proste, mój drogi. Czego tu się bać, skoro nie ma się nic na sumieniu? To musi być dobra i miła dziewczyna. Nie pasuje do waszej bandy opryszków!

– No, to się, dziadku, jeszcze okaże... – Adaś puścił oko. W tej bowiem właśnie chwili wpadł na pomysł, aby zaproponować Ewie rolę upiora w planowanej akcji nastraszania Bryły.

Na tym kończymy dygresję na temat pradziadka Adama i czym prędzej wracamy do szkolnej piwnicy, gdyż tam po zamachu na nerwy kolegi Bryłowicza rozkręciła się doprawdy szatańska afera.

Przezorny Adaś, na wypadek gdyby straszenie się nie powiodło, a rozwścieczony Bryła postanowił autorów dowcipu wymordować, wystawił czujkę na szkolnym korytarzu. Gdyby w piwnicy rozległy się odgłosy rzezi niewiniątek (no dobrze, powiedzmy, że półniewiniątek), miała ona wezwać na pomoc służby specjalne w osobie woźnej Zie-

lińskiej, o której krążyła tajemnicza fama, że wcześniej sprzątała dla mafii.

A zatem teraz właśnie do piwnicy zbiegł zziębnięty Paweł Chęciński, komendant straży tylnej, i wykrzyknął spanikowany:

– Chłopaki, jest afera, spadamy!

– Co z Bryłą? – Chwilowo wszyscy zignorowali ostrzeżenie. – Osiwiał czy zaczął wiersze pisać?

– Uciekając, wdepnął w wiadro z mopem Zielińskiej, wyłał mydliny, a potem się w nie wywalił. Na dodatek się porzychał. Mówię wam, kliniczne załamanie nerwowe!

Takiego triumfu się nie spodziewali. Wielki łobuz i początkujący bandyta nie dość że okazał się nikczemnym tchórzem, to jeszcze został wobec wszystkich haniebnie ośmieszony. Dobrze mu tak! A jednak smak zwycięstwa psuła im jakaś gorycz...

– Nie wiedziałam, że mam aż taki talent – oświadczyła kwaśno Ewka. – Myślicie, że powinnam iść do szkoły teatralnej?

– Przestańcie! – zdenerwował się Paweł. – To nie wszystko! Mokry Bryła wpadł na Kamińskiego, który miał akurat dyżur! Wszystko mu wygadał!

Magister Kamiński był świeckim katechetą. Zwykle lekcje religii w gimnazjum prowadził ogólnie lubiany, siwiuteńki jak gołąb ksiądz Koszyczek, lecz niestety staruszek dość często chorował, a wtedy zastępował go właśnie Kamiński. Był to chudy, nerwowy okularnik, który chodził i gestykulował w tak przedziwny sposób, że każda połowa

jego ciała zdawała się poruszać w innym rytmie. A rozszerzony, wręcz dwoił się w oczach. Skutki zastępstw w jego wykonaniu były takie, że w najbardziej zatwardziałych grzeszników wstępowało szczerze pragnienie, by pomodlić się o szybki powrót księdza Koszyczka do zdrowia.

Mówiąc krótko, magister Kamiński miał duże skłonności do przesady. Mawiano o nim, że jest bardziej papieński od trzech papieży i jednego arcybiskupa naraz. Wielkim idolem zastępcy szkolnego katechety był zaś szeroko znany w mediach egzorcysta Brytanek, który dosłownie w każdej rozrywce współczesnego młodego pokolenia widział szatana oraz jego nieczne sprawy.

– Nie panikuj! Mów dokładnie i po kolei, co się stało – rozkazał Adaś.

– Bryła wybiegł stąd blady, jakby zaraz miał zemdleć. Cały się trząsał. Mówię wam, wyglądał tak okropnie, że nikt się z niego nie śmiał...

– Aż tak go wzięło? – zdumiał się Adaś. – To naprawdę musiał być szok.

– Podobno ci, którzy udają twardzieli, wcale nie są tacy silni psychicznie – powiedziała Ewa, z której uleciał już cały entuzjazm. – Wiecie co, chyba jednak przesadziliśmy...

– Dyżur na korytarzu miał akurat Kamiński, no i to on zaczął Bryłę wypytywać, co mu się stało – mówił dalej Paweł. – A Bryła w szloch, że w naszej piwnicy straszy i że diabeł chciał go porwać, słowo daję, tak było! Wszyscy mu uwierzyli, nikt się nie śmiał. Kamiński zaczął krzyczeć, że

trzeba wezwać egzorcystę i dyrektora. Dłużej ich nie słuchałem, przybiegłem tu do was. Zwiewajcie!

Adaś zaczął nasłuchiwać odgłosów z góry. Zwykły gwar długiej przerwy wyraźnie przybrał na sile i skupił się koło wejścia do piwnicy.

– Chyba już za późno... – stwierdził po chwili. – Nie wyjdziemy niezauważeni.

– Jedno okienko na końcu tego korytarza jest otwarte. Może tamtędy wydostaniemy się na ulicę? – zaproponował Czesiek.

– Dobra! – zgodził się Adaś. – Uciekamy oknem. Ewka pierwsza!

Niestety było ich razem pięcioro, a ledwie Ewa i Paweł zdążyli wydostać się na zewnątrz, w piwnicy rozległ się tubalny bas dyrektora Sękowskiego.

– Spokojnie, panie kolego! Wszystko się zaraz wyjaśni!

Żarty się skończyły. Najtęższe ciała pedagogiczne w szkole w osobach dyrektora Sękowskiego, wuefisty pana Kalickiego (z racji łysej i charakterystycznie wydłużonej głowy zwanego popolicie Bejsbolem) oraz magistra Kamińskiego zstępowały po schodach, przyświecając sobie latarkami. Za nimi podążała woźna Zielińska z uniesionym bojowo mopem, dalej pan Zawrocki, wychowawca ich klasy, oraz liczni ciekawscy.

– Nakryją nas! – jęknął rozpaczliwie Czesiek. – Nie zdążymy!

Adaś podjął męską decyzję.

– Idźcie – szepnął do kolegów. – A ja ich zatrzymam.

I śmiało wyszedł na spotkanie przeznaczenia, by odwrócić uwagę pedagogicznego komanda od pospiesznej ewakuacji spiskowców.

Chwilę później światła latarek skupiły się na Adasiu.

– Cisowski?! – rozpoznał go od razu pan Zawrocki. – A więc to taki szatan załagał się nam w szkolnej piwnicy...

– Co tutaj robisz, młody człowieku? – zapytał surowo dyrektor.

– To ja nastraszyłem kolegę Bryłowicza – przyznał się Adaś.

– W takim razie, młody człowieku, zapraszam do mojego gabinetu – wysapał gniewnie pan Sękowski. – Tam my już sobie porozmawiamy!

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks: 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel.: 22 331 91 55, tel./faks: 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel.: 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

*Książkę wydrukowano na papierze
Ecco-Book Cream 60 g/m² wol. 2,0.
Antalis Polska*

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Korekta *Magdalena Szroeder, Zofia Kozik*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12481-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.
Wydanie pierwsze
Druk: POZKAL, Inowrocław